



fot. Agencja FORUM

W oczekiwaniu na cud

Minęły święta! Nie jakieś tam święta lasu lub zimy, jak by wynikało z okolicznościowych kartek spełniających normy politycznej poprawności, ale święta Bożego Narodzenia upamiętniające przyjście na świat Boga-Człowieka. Dobrze jest wierzyć, że po życiu pełnym trudów, a niekiedy i cierpień (co oczywiście nie wyklucza wielu chwil radości i szczęścia), przyjdzie nam kiedyś odpocząć w szczęściu absolutnym. Dobrze jest też mieć nadzieję, że gdy ludzie w swoim urzędowaniu świata zapętlą się już całkowicie i sprowadzą na manowce, możliwa jest jeszcze interwencja Boska, która to wszystko poukłada na nowo.

Chyba już tylko z taką interwencją przyjdzie nam wiązać nadzieję w sprawach dotyczących reformowania polskiej służby zdrowia. Pierwsze działania (a właściwie *niedziałania*) ludzi odpowiedzialnych w obecnym rządzie za system opieki zdrowotnej wskazują bowiem wyraźnie, że – podobnie jak ich poprzednicy – wpadli oni w rodzaj chocholego tańca, kręcąc się w kółko i czepiając każdego możliwego pomysłu, byleby tylko nie stanąć twarzą w twarz z istotą problemu. Byłoby zabawne, gdyby jednocześnie nie było smutne, zestawienie wypowiedzi osób zajmujących dzisiaj czołowe stanowiska w resorcie zdrowia z tym, co mówili jeszcze parę miesięcy temu, gdy byli w opozycji. A jeszcze zabawniejsze byłoby uświadomienie sobie, że podobnie zachowywali się wszyscy ich poprzednicy. Na tej podstawie można by w zasadzie już dzisiaj przewidzieć, co powiedzą następcy – że sytuacja jest trudniejsza niż myśleli, że ograniczenia finansowe są większe, niż przypuszczali, że potrzeba zrównoważenia budżetu państwa jest pilniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, że trzeba zacząć od uporządkowania systemu itd. Można również śmiało przewidzieć, jakie konkretne działania zaproponują następcy obecnej ekipy – połączyć sześć Funduszy Zdrowia w jeden, uproszczyć zasady kontraktowania, zwiększyć przejrzystość systemu, ustalić reguły kolejek do leczenia, wprowadzić mocniejszy nadzór właścicielski nad szpitalami itp. itd.

Nie twierdzą oczywiście, że wymienione wyżej sprawy nie są istotne. Na pewno każda z nich warta jest uwagi. Nie można jednak zajmować się sprawami bardziej szczegółowymi, gdy te najbardziej ogólne wciąż są nierozwiązane. Może się bowiem zdarzyć, że to co dzisiaj wydaje się nam wielkim problemem, jutro – po przyjęciu ogólnych zasad – rozwiąże się samo (jak brak artykułów żywnościowych na półkach po wprowadzeniu cen rynkowych).

A dzisiaj najważniejszym problemem jest zrównoważenie nakładów na ochronę zdrowia z wydatkami. Bez tego nie ma co mówić o uszczelnianiu systemu, bo najbardziej wymyślne sposoby wspomnianego *uszczelniania* zawiodą,

gdy pacjent potrzebujący leczenia dowie się, że musi na nie czekać miesiącami. Bez tej równowagi próżno też się zastanawiać nad przekształcaniem szpitali w spółki prawa handlowego, bo co to będą za *handlowe podmioty*, gdy narzuci im się limity świadczeń i cenę niższą niż koszty. Nic nie warto będzie też podzielenie jednego NFZ na sześć funduszy, gdy każdy z nich będzie miał za mało środków, żeby sfinansować gwarantowany zakres świadczeń.

Jak zrównoważyć nakłady na ochronę zdrowia z wydatkami? Sposoby są tylko trzy (zakładając, że przynajmniej część lecznictwa chcemy finansować ze środków publicznych):

1. Pozostawić służbę zdrowia *darmową* i bardzo, ale to bardzo, zwiększyć ilość środków publicznych przeznaczonych na lecznictwo oraz przygotować się do zwiększania tych środków w nieskończoność.
2. Pozostawić nakłady publiczne na tak niskim poziomie jak dzisiaj i istotnie zmniejszyć zakres świadczeń bezpłatnych (oraz wprowadzić szerokie współpłacenie).
3. Zwiększyć trochę nakłady publiczne na ochronę zdrowia (np. do 6 proc. PKB) i ograniczyć trochę zakres świadczeń bezpłatnych.

Nie sądzę, aby politycy nie znali tych sposobów. Oni wiedzą, co trzeba zrobić. Po prostu nie chcą tego tematu tknąć. To co robią politycy *w temacie* służby zdrowia, mądrzy psychologowie na pewno już jakoś nazwali. Jest to bowiem dość typowe dla natury ludzkiej. Podobnie – co do istoty – zachowują się dzieci, które nie chcą wziąć niesmacznego syropu, wymyślają, że najpierw trzeba zmienić jego kolor, albo dorośli, którzy bojąc się zmierzyć z nałogiem palenia, twierdzą, że przedtem muszą zmienić pracę na mniej stresującą. Ludzie często uciekają przed problemem, szukając różnych wymówek. Rzecz w tym, że osoby prywatne robią to wyłącznie na swój rachunek, politycy natomiast skutkami swoich czynów obciążają miliony obywateli. Czy zatem chochołi taniec będzie trwał nadal? A może zdarzy się cud? ■